Z ks. Cédricem Ishimwe, marianinem z Rwandy, o swoim powołaniu i wierze mieszkańców tego kraju, rozmawiał Michał Krajski.

Rwandyjczycy słyną z okazywania wdzięczności

Jak wyglądało dzieciństwo Księdza?

Jestem najstarszym dzieckiem w rodzinie. Mam jeszcze czworo rodzeństwa. Wychowywałem się w niezbyt religijnym domu. Ochrzczony zostałem późno, dość powiedzieć, że sam chodziłem na katechezy. Najbardziej pobożna była nasza babcia, która nauczyła mnie odmawiać różaniec, kiedy spędzałem u niej wakacje. Lubiłem w dzieciństwie grać w piłkę, spotykać się z przyjaciółmi, a także pływać w pobliskiej rzece, czego dorośli nam zabraniali, bo to było niebezpieczne.

Jaka była droga Księdza do kapłaństwa?

Kiedy miałem 8-9 lat, byłem ministrantem i z kolegą brałem udział w zabawie, podczas której udawaliśmy, że jesteśmy księżmi i odprawiamy Msze św. Obiecaliśmy sobie wtedy, że jak dorośniemy, zostaniemy kapłanami. W moim wypadku to się sprawdziło. Rodzice w tamtym momencie się trochę ze mnie naśmiewali, uważali, że to takie dziecięce fantazje, ale we mnie to pragnienie już kiełkowało. W szkole średniej w Kigali osłabło jednak pod wpływem trudności, z którymi się zmagałem. Mieszkałem w internacie, w którym żyło się bardzo biednie. W dodatku musiałem chodzić po wodę kilka kilometrów przez góry. Niektórzy moi koledzy załamywali się pod wpływem tych warunków i wracali do domów. Dopiero z czasem zrozumiałem, że to miało swoją wartość. Pod koniec trzeciej klasy szkoły średniej coś się we mnie zmieniło. Poczułem silną potrzebę odmawiania modlitwy różańcowej (do dzisiaj ją mam) i stwierdziłem z całą pewnością, że chcę zostać księdzem.

Jak to się stało, że Ksiądz zainteresował się marianami?

W szkole najpierw sam odmawiałem różaniec, potem z jednym kolegą, a finalnie było nas już czterech. Koleżanka wciągnęła mnie do grupy modlitewnej, a następnie zaprosiła na spotkanie powołaniowe braci józefitów, którzy u nas posługiwali. Ich patronem jest św. Józef. Uczestnicząc w nim, miałem poczucie w sercu, że jestem na właściwej drodze. Później jednak brałem udział w prezentacjach różnych kolejnych zakonów. Zetknąłem się wówczas z misjonarzem mariańskim z Polski, księdzem Grzegorzem Leszczykiem, który przedstawiał młodym ludziom Zgromadzenie Księży Marianów. Pamiętam, że po jego słowach pomyślałem od razu: „Oto mi chodziło, to jest to, czego szukałem". Poczułem olbrzymią radość. Podobało mi się przede wszystkim, że to zgromadzenie maryjne.

Czy wstąpił wtedy Ksiądz do marianów?

Nie, nie było to takie proste. Napisałem maturę, skończyłem szkołę, potem były wakacje. U nas jest taki system, że na dyplom czeka się rok. W tym czasie pracowa-

łem w sklepie. Interesowałem się wciąż Zgromadzeniem, ale miałem wrażenie, że Zgromadzenie mną nie. Już myślałem, że mnie nie przyjmą, kiedy dostałem telefon, późno, ok. 22.00. Dzwonił do mnie ks. Bogusław Gil MIC, który teraz posługuje w Wietnamie. Zaproponował mi, żebym przyjechał i poznał bliżej marianów. Tata zachęcił mnie, żebym rzucił pracę i sprawdził, czy to jest to, czego pragnę. Tak też zrobiłem i zostałem.

Czym zajmował się Ksiądz po święceniach?

Najpierw pomagałem w domu formacyjnym, opiekując się osobami, które były w postulacie, a więc na początku swojej drogi prowadzącej do kapłaństwa. Po kilku miesiącach zostałem skierowany do parafii w Ruyenzi jako wikariusz, gdzie pracuję do dzisiaj. Posługuję dzieciom i młodzieży, a także prowadzę grupę skupioną wokół Maryi. Mam liczne obowiązki duszpasterskie, np. głoszę nauki i homilie. Pamiętam o tym, czego uczono nas na studiach, że jeśli to, co mówimy, ma kogoś zmienić, musi najpierw zmienić nas. Cenię sobie szczególnie odwiedziny u chorych. Widzę, że te spotkania nie tylko służą niedomagającym, ale pomagają również mi.

Jaka jest historia wiary Rwandyjczyków?

Wiara Rwandyjczyków wyróżnia się na tle innych krajów. Odbywałem studia filozoficzne w Kamerunie, uczyłem się także w Polsce, w Lublinie, gdzie miałem też możliwość nauczyć się języka polskiego, więc mam pewne porównanie. Rwandyjczycy, od kiedy tylko mają państwo, wierzyli w Boga. U nas nie ma nazwisk, a jedynie imiona, które pochodzą od określeń związanych z wiarą, w rodzaju: „Bóg ci błogosławi". Kiedy misjonarze przybyli do tego kraju, chrześcijaństwo bardzo szybko się rozwijało, bo tutejsi ludzie już wcześniej uznawali istnienie wszechmocnego Boga. Misjonarze pojawili się w Rwandzie w 1901 r., a w 1917 r. już mieliśmy pierwszego księdza Rwandyjczyka (obchodziliśmy niedawno stulecie tego wydarzenia). To ukazuje naszą wielką wiarę.

A czy jest jakaś specyfika rwandyjskiej wiary?

Kościół otwiera się na lokalne zwyczaje. U nas są to specjalne śpiewy połączone z klaskaniem i tańce w trakcie dziękczynienia. Tradycja ta wiąże się ze zwyczajem dziękowania królowi. Trzeba też pamiętać, że ciągle zmagamy się ze skutkami ludobójstwa, które miało miejsce w naszym kraju w 1994 r. Wielu myślało, że Kościół ich ochroni przed tamtymi zbrodniami, a tak się nie stało. Do dzisiaj trwa też proces pojednania. Poza tym sama parafia, w której pracuję, jest wyjątkowa. Znajduje się bowiem niedaleko stolicy, Kigali. Ludzie tutaj są bardziej wymagający niż gdzie indziej. Nie lubią monotonii i chcą żeby księża wykazywali się dużą aktywnością.

Z jakimi problemami borykają się Rwandyjczycy?

W naszym kraju nie ma pór roku jak w Polsce, nie mamy zimy. ►

◄ Generalnie temperatura w ciągu całego roku oscyluje między 15 a 30 stopniami Celsjusza. Mamy za to porę deszczową i suchą. Podczas tej pierwszej opady bywają tak obfite, że dochodzi do powodzi. W okolicy misji mariańskiej mieliśmy już taką powódź, która pozostawiła wiele zniszczonych domów i ofiar śmiertelnych. Dzięki wsparciu Pomocników Mariańskich pomogliśmy odbudować zniszczoną wioskę.

W jaki sposób marianie wspierają dzieci?

Prowadzimy przedszkole w Ruyenzi, gdzie staramy się wychowywać dzieci na wzór Maryi. W zeszłym roku, znów dzięki ofiarności darczyńców z Polski, zakupiliśmy bus, który wozi ok. 100 uczniów. Było to dla nas niezwykle ważne, bo placówka znajduje się przy drodze do stolicy, która jest bardzo ruchliwa. Jeździ po niej wiele ciężarówek. Słynie ona z wypadków, co sprawiało, że przedszkolaki, idące z domu i wracające do niego, były narażone na duże ryzyko. Stale dożywiamy też wielu maluchów, zwłaszcza w naszej parafii w Nyakinamie.

Może opowiedzieć Ksiądz o nowym przedszkolu, które marianie otwierają w Rwandzie?

Przedszkole ma powstać w Kibeho. Dziełem tym zajmuje się ks. Leszek Czeluśniak MIC. Budynki już są, bo w tym miejscu działa od dawna mariańska Akademia Dziecięca, czyli taki, powiedzmy, dom kultury. Trzeba jednak dostosować pomieszczenia do potrzeb najmłodszych, wyposażyć klasy, zaadaptować pomieszczenie na kuchnię, która będzie wydawać posiłki dla 100 osób, a także ogrodzić teren, bo w pobliżu znajduje się ruchliwa droga i zbiornik wodny.

Marianie w Rwandzie stawiają duży nacisk na edukację przedszkolną. Dlaczego?

Tutaj, jeśli dziecko nie chodzi do przedszkola, to często nie ma możliwości nabyć podstawowych umiejętności, prawidłowo się rozwijać, a nawet właściwie i zdrowo się odżywiać. Wynika to z panującej biedy, która sprawia, że już najmłodsi muszą pomagać rodzicom w wielu obowiązkach. Skutkuje to tym, że nie kończą szkół, a już jako osoby dorosłe nie mają odpowiednich kompetencji i nie mogą znaleźć pracy. Chcemy to zmienić, bo tylko tak rodziny będą mogły mieć lepszą przyszłość.

Co chciałby Ksiądz przekazać naszym Czytelnikom?

Obecnie istnieje wiele zagrożeń, których skutkiem może być nie tylko utrata wiary, ale również nadziei. Nie pozwólmy sobie ich odebrać. Bóg jest miłością, Bóg jest wszechmocny i w Nim jest nasz ratunek. Pamiętajmy o tym i niech nasza wiara będzie zawsze cechowała się radością wynikającą z tego, że Chrystus zmartwychwstał, także w nas. Życie jest piękne, bo Bóg je nam dał, kocha nas i prowadzi. ▪

Jeśli chcesz wesprzeć powstanie mariańskiego przedszkola w Kibeho, w Rwandzie, prosimy o wpłatę.

Ofiary prosimy przesyłać na konto Centrum Pomocników Mariańskich.

Bank Pekao S.A. VII O/Warszawa
60 1240 1109 1111 0010 7752 5847

Z dopiskiem:
WSPIERAM PRZEDSZKOLE